

Lekko śmiesznie, bardziej strasznie

Następca Barei pilnie poszukiwany!

Nie ma chyba w całej Polsce człowieka, który nie śmiałyby się oglądając sarkastyczne komedie Stanisława Barei, ośmieszające absurdury czasów PRL. Świadczy o tym choćby to, że pomimo, iż filmy te powstały stosunkowo dawno temu, bo w latach 70-tych i 80-tych dwudziestego wieku, co jakiś czas emitowane są przez którąś z naszych licznych telewizji. Oczywiście nie muszą chyba dodawać, że te doskonałe komedie obrazują wyolbrzymiony, a przez to także nieco wypaczony, obraz ówczesnej rzeczywistości, jak choćby sceny siłowego fotografowania niezadowolonych klientów sklepu, sztukców na łańcuszkach w jadalni itp. Nie zmienia to jednak faktu, że takie lub podobne absurdury były wtedy codziennością, ani tego, że utrudniały one bardzo życie mieszkańców ówczesnej Polski.

Niestety z niemniej absurdalnymi, choć oczywiście zupełnie innymi sytuacjami mamy do czynienia także w czasach obecnych. Wystarczy wspomnieć choćby o burmistrzach lub prezydentach miast, którzy dopuścili się popełnienia różnych przestępstw, a pomimo to nadal sprawują swoje urzędy, o niemal zupełnej bezkarności sędziów, którym przydarzyło się coś wynieść ze sklepu lub przywłaszczyć sobie swoje pieniądze, czy wreszcie o stuczerdziestolatkach, którym władze miejskie i sądy przyznały prawo do przedwojennych kamienic. Żałuję zatem bardzo, że dotychczas nie znalazł się ani jeden reżyser, który zapragnąłby nakręcić o tych i wielu innych absurdach obecnej rzeczywistości zabawnej komedii, która na pewno cieszyłaby się wielką popularnością, a jej twórcy zapewniłaby sławę godnego kontynuatora filmów mistrza Barei. Choć niewykluczone, że taki reżyser może by się i znalazł, ale nie kwapię się z podjęciem tego zadania, gdyż ma świadomość, że po nakręceniu niepoprawnej politycznie komedii, zraziliby do siebie środowisko ludzi uważających siebie samych za „elity intelektualne”. A ci, standardy obowiązujące w III RP uznają za najwspanialsze na świecie, więc człowieka, który poważyłby się je ośmieszyć niechybnie uznaliby co najmniej za mohera, o ile nie za faszystę!

A zatem następca Barei pilnie poszukiwany! A mając nadzieję, że być może kiedyś taki się znajdzie, oświadczam, że jestem gotów bezpłatnie podsunąć

mu kilka pomysłów na nakręcenie doskonałych komedii.

Zaś celem udowodnienia, że nie rzucam słów na wiatr, prezentuję poniżej fikcyjną historyjkę, która może posłużyć za zarys scenariusza komedii ośmieszającej nasz obecny system sprawiedliwości. Zaznaczam, że podobnie jak w filmach Barei, przedstawione w niej sytuacje, wszystkie prawdziwe choć nieco wyolbrzymione, miały miejsce w różnych latach, w różnych miejscowościach, a nieszczęścia z nimi związane dotknęły wiele osób, a nie jak w tej historyjce jednego superpechowca.

Fatalny testament

W jednym z miasteczek na wschodnich rubieżach kraju mieszkał Pan X. Wiodło mu się jako tako. Pewnego dnia uznał, że ma już dostatecznie dużo pieniędzy by móc przeprowadzić gruntowny remont swojego starego mieszkania. Podczas remontu znalazł w ścianie skrytkę, a w niej szkatułkę ukrytą tam podczas wojny przez jego pradziadka, a w szkatułce plik potwierdzonych sądowno przedwojennych dokumentów potwierdzających, że pradziadek jest właścicielem luksusowej kamienicy w centrum stolicy. Był tam także sporządzony własnoręcznie przez pradziadka testament, opatrzone wszelkimi urzędowymi pieczęciami, w którym pradziadek zapisał kamienicę swojej malutkiej wnuczce, czyli nieżyjącej od kilku lat matce Pana X. Pan X przypomniał sobie, że mama opowiadała mu, że po wybuchu wojny jej bogaty dziadek ze stolicy, mający wtedy około 70 lat, przybył do ich domu by tam w spokoju przeczekać okupację. Obawiał się bowiem, że będąc znanym krytykiem poczynań Hitlera, mieszkając w stolicy mógłby zostać aresztowany przez Niemców. Nie spodziewał się, że do Polski wkroczą od wschodu wojska sowieckie i dotrą aż do miasteczka, w którym przebywał. W rezultacie, został aresztowany przez generała NKWD Nikitę Sukinsyniczynina, któremu spodobały się złote zegarki dziadka więc z miejsca uznał go za wroga związku sowieckiego. Przy okazji, wspomniany generał skonfiskował także zegarki wszystkim innym domownikom, jak również znajdujące się w domu trunki. W rodzinie często wspomniano, że pradziadek wywiezio-

ny został na Sybir i wszelki śluch po nim zaginął.

Ponieważ Pan X nie miał rodzeństwa, więc wszystko wskazywało na to, że jest on jedynym spadkobiercą kamienicy po pradziadku. Postanowił więc, że następnego dnia uda się do stolicy by tam ubiegać się o jej odzyskanie.



Nazajutrz spotkała Pana X przykra niespodzianka, bo przed domem nie znalazł swojego niedawno kupionego samochodu. Od sąsiadów dowiedział się, że jego samochód został zajęty przez komornika, co go bardzo zdziwiło bo nie miał żadnych długów. Uznając, że musiała zajść pomyłka, Pan X udał się do komornika by wyjaśnić sprawę i odzyskać samochód. Komornik wytłumaczył mu, że dług miał jeden z jego sąsiadów, ale ponieważ nie posiadał on samochodu, zmuszony był zająć samochód Pana X. A gdy oburzony Pan X zażądał natychmiastowego zwrotu swojego pojazdu, komornik spokojnie oświadczył, że nie jest to możliwe, gdyż został już sprzedany na licytacji.

Ponieważ Panu X bardzo zależało na jak najszybszym odzyskaniu drogocennej kamienicy, postanowił na razie nie zajmować się sprawą samochodu i udać się do stolicy pociągiem. W drodze na stację, przechodząc na zielonym świetle przez jednokierunkową ulicę zostaje potrącony przez jadący z przeciwnego kierunku, samochód. Z wypadku wyszedł wprawdzie jedynie z niewielkimi potłuczeniami, jednak sprawca wypadku, lokalny biznesmen, nie tylko go nie przeprosił ale jeszcze oskarżył o uszkodzenie swojego luksusowego samochodu i zażądał wypłacenia wysokiego odszkodowania!

Potłuczony i wyobrażany przez biznesmena Pan X dotarł pociągiem do stolicy. Tam od razu udał się w miejsce, gdzie zgodnie ze znalezionym w szkatułce pradziadka planem powinna stać jego kamienica. Ucieszył się bardzo gdy zobaczył, że kamienica szczęśliwie przetrwała wojnę i nawet

nie została uszkodzona. Zdziwił się natomiast, że ulica, przy której stoi nosi nazwę gen. Nikity Sukinsyniczynina - wyzwoliciela, czyli generała NKWD, który aresztował pradziadka. Co więcej, na kamienicy była tablica sławiąca czyny tego sowieckiego zbrodniarza. Od mieszkańców kamienicy Pan X dowiedział się, że nazwę gen. Sukinsyniczynina nadali ulicy komuniści, a gdy parlament uchwalił ustawę nakazującą zmianę nazw ulic noszących imiona zbrodniarzy komunistycznych, Pani Prezydent, na złość obecnym władzom, nie tylko nazwy nie zmieniła, ale jeszcze dodała do nazwiska generała słowo wyzwoliciel i nakazała umieścić na kamienicy tablicę sławiącą jego czyny.

Pan X udał się następnie ze znalezionymi w skrytce dokumentami do urzędu miasta by starać się o zwrot kamienicy. Spotykał się tam z argumentami ze strony urzędników, że kamienica mu się nie należy, tylko przybytemu z zagranicy pełnomocnikowi pradziadka. Zdziwiony takim obrotem sprawy Pan X udał się ze skargą do Pani Prezydent. Sekretarka wprowadziła go do luksusowo umeblowanego gabinetu, w którym za biurkiem urzędowała Pani Prezydent – ubrana we więzienny pasiak, z ogoloną głową, w kajdanach na rękach i wielką kulą u nogi na łańcuchu. Jeden z urzędników wyjaśnił szeptem Panu X, że Pani Prezydent została prawomocnie skazana na dziesięć lat więzienia za wielomilionową defraudację funduszy miejskich podczas pełnienia urzędu poprzedniej kadencji, ale z uwagi, że wyborcy wybrali ją na kolejną kadencję zamiast siedzieć w więzieniu urzęduje w ratuszu. Pani Prezydent była bardzo zajęta podpisywaniem zwolnienia dyscyplinarnego dla sprzątaczkę posądzoną o kradzież pudełka zapalek i dopiero po dokonaniu tej czynności zajęła się sprawą kamienicy. Po pośpiesznym spojrzeniu na przyniesione przez Pana X dokumenty, oświadcza, że bez wątpliwości są one sfalszowane, a sprawa kamienicy jest już definitywnie załatwiona bo została ona przekazana pełnomocnikowi pradziadka. Dodała przy tym, że Pan X ma prawo zaskarżyć decyzję o zwrocie kamienicy do sądu...

Ponieważ Panu X skończyły się już pieniądze, zmuszony był zaciągnąć pożyczkę w jednej firm zajmującej się ich udzielaniem na lichwiarskich warunkach, by móc wynająć adwokata i wnieść pozew...

Po kilku miesiącach oczekiwania Pan X dostał zawiadomienie o terminie rozprawy. Musiał jednak wcześniej udać się do sądu w swojej miejsco-